

Przesuwają się w pamięci pojedyncze kadry zdjęć. Pędzą szybko, następując jedno po drugim, pojedyncze fragmenty prędko przewijane zamieniają się w jakiś niemy film ukazujący złączone ze sobą części minionego życia. Wygląda to co najmniej dziwnie, jak tuż przed śmiercią, kiedy to człowiekowi przed oczami przelatuje całe jego dotychczasowe życie. Gdy sobie to uświadamiam, aż mną wstrząsa dreszcz.

Brr... zimny powiew wiatru. Nie, on jeszcze nie jest zwiastunem tego, co nieuchronne, jedynej pewnej rzeczy, która na końcu wędrówki po tym świecie spotka każdego z nas.

W mgnieniu migawki nowy obraz, zamykające się wieko trumny. Za chwilę ogarnie mnie ciemność, nie będzie już nic. Nadal pozostają bez uczuć.

Dołująca świadomość istnienia we własnym nieistnieniu. Skończone ludzkie jestestwo zapoczątkowuje coś nowego. Czy znowu zacząć istnieć? A gdzie miejsce na całkowite wyciszenie, śmierć za życia?

Jestem żywym trupem, taki zombiak bez uczuć. Najgorsze jest to, że w tym stanie nie można mnie zabić. Pozostaje tylko jedno, wracam do życia. Abo nie, jeszcze trochę tu zostanę. Poczekam, może nazajutrz pojawi się lepsze jutro? Jak nie, to trudno, chwilę zaczekać zawsze wolno.

To wstęp do zbrodni, mrocznej zbrodni, zbrodniczej myśli ukrytej za parawanem maski dobrego humoru. Trzykrotnie powtórzona zbrodnia. Prawie jak zagłada doskonała, z tą różnicą, że bardziej doskonalsza, wręcz perfekcyjna. Jak jakaś obsesja.

Kadry przesuwają się dalej w zawrotnym tempie przed oczami. Niby otwarte, a jednak zamknięte, przesłonięte zbiorem nieruchomych obrazów. W tym tempie sprawiają wrażenie ruchu, życia i tego pokręconego niemego filmu. Zupełnie, jak kiedyś, w czasach gdy istniało nieme kino, z tym, że ruchy mniej płynne, bardziej takie kwadratowe. To nadaje im charakter, uwidacznia wszystko jeszcze bardziej.

Nie ma winy bez kary, nie ma zbrodni bez odzewu. Tylko, że jeszcze istnieje ono, przebaczenie. To może mnie uratować, albo i nie... Zresztą, czy ja chcę się ratować, wydobywać z bagna, w którym z lubością tkwię już od tak długiego czasu? Intensywnie myślę nad tym, może kiedyś chwycę się tej możliwości. Kiedykolwiek, w nieokreślonej jakiejś tam wirtualnie nieobjętej przyszłości.

Cóż może przynieść mi przyszłość? Głód uczuciowy, bezdenną wewnętrzną pustkę. Nie chcę o tym myśleć, nie mogę sobie tego uświadomić, bo popełnię samobójstwo – akt desperacji chorego, nierównoważonego umysłu. Nie, nie chcę!

Ta myśl natrętna, o tak prostym wyzwoleniu. No właśnie, to byłoby za proste, niewybaczalny akt tchórzostwa. Nie warto o tym myśleć. Myśl jednak pozostaje, uwiera gdzieś tam w zakamarkach podświadomości. Może to jedyny przejaw prawdy i zarazem mej świetlanej przyszłości? Pograć się w całkowitym, doskonałym mroku. Oto marzenie życia, czy raczej egzystencji.

Podobno istnieje przebaczenie, więc jest otucha. Póki ona jest, mam po co żyć. Nadzieja, niby matka głupich, lecz ogarnia nawet najmędrszych ludzi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

swistakos, dodano 15.05.2015 14:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.